Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 4 października 1937 r.

Powody wyznaczenia kuratora

w Związku Nauczycielstwa Polskiego — Oświadczenie premiera Sławoj-Składkowskiego

PAT przynosi następujące oświadczenie prezesa Rady Ministrów i ministra spraw wewnętrznych w sprawie Związku Nauczycielstwa Polskiego:

„Wobec wniesionego odwołania przez b. zarząd Związku Nauczycielstwa Polskiego od decyzji w sprawie czasowego zawieszenia działalności Z. N. P. i wyznaczenia kuratora, stwierdzam co następuje:

I. Przyczyny zawieszenia w urzędowaniu b. zarządu Zw. N. P. były następujące:

1) P o l i t y c z n e: tolerowanie i popieranie od dłuższego czasu:

a) idei i tendencyj wyraźnie komunistycznych, lub z komunizmem graniczących,

b) pacyfizmu wśród nauczycieli i w szkolnej pracy wychowawczej, sprzecznego z założeniami interesów Państwa.

c) podważania zaufania do władz państwowych i gloryfikowania pracy władz zaborczych w dziedzinie stosunków szkolnych.

2) S p o ł e c z n e: naruszanie wolności przekonań i podstawowych praw obywatela przez prześladowanie nauczycieli, nie zgadzających się z wyżej wspomnianymi kierunkami politycznymi.

3) F o r m a l n o - p r a w n e:

a) przekraczanie ram budżetu w wydatkowaniu poszczególnych sum,

b) użycie sum pieniężnych na rzeczy, nie mające nic wspólnego ze statutem i sprzecznych z celami związku (wydawnictwa polityczne).

II. Wyznaczenie kuratora ma na celu:

1) Przeszkodzenie destrukcyjnej pracy, niszczącej dorobek i opinię zasłużonego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

2) Poprawę i wyprostowanie kierunku pracy zarządu tegoż Związku Nauczycielstwa Polskiego w myśl potrzeb i interesów Państwa.

3) Przeprowadzenie w możliwie krótkim czasie wyborów nowego zarządu, mających być istotnym wykładnikiem państwowego i patriotycznego nastawienia nauczycielstwa polskiego.

gen. dyw. Sławoj-Składkowski
Prezes Rady Ministrów
i Min. Spr. Wewn.

Arabowie ogłaszają strajk powszechny

Dalsze aresztowania wśród działaczy arabskich

JEROZOLIMA. Aczkolwiek sytuacja w Palestynie po energicznych zarządzeniach administracji brytyjskiej jest na ogół spokojna i porządek nie został nigdzie zakłócony, **naprężenie trwa w dalszym ciągu, zwłaszcza wśród Arabów.**

Działacze arabscy są jeszcze pod wrażeniem niespodziewanej akcji rządu i przypuszczać należy, że upłynie co najmniej kilka dni, zanim zajmą oni stanowisko wobec nowego kursu polityki brytyjskiej w Palestynie.

Wśród czynników arabskich podnoszą się głosy na rzecz proklamowania strajku powszechnego. W kołach żydowskich natomiast daje się zauważyć ogólne uczucie ulgi.

Na ogół istnieje przekonanie, że władze brytyjskie ostatnimi zarządzeniami przyczyniły się do oczyszczenia atmosfery.

Spośród 6 przewódców arabskich, których aresztowanie zostało zarządzone, 5 jest już uwięzionych. Uwięzieni znajdują się obecnie w drodze na wyspy Seycheles na Oceanie Indyjskim, dokąd zostali deportowani.

Wczoraj około południa Arabowie w Jerozolimie i Jaffie **zaczęli samorzutnie zamykać sklepy na znak protestu. Istnieje przypuszczenie, że akcja protestacyjna obejmie cały kraj.** Jednak na podstawie nadzwyczajnych pełnomocnictw okręgowy komisarz rządu ma prawo nakazać kupcom otwarcie sklepów.

W Jerozolimie dokonano wczoraj dalszych aresztowań wśród działaczy arabskich. Jeden z przewódców arabskich aresztowany został w chwili, gdy nawoływał do zamykania sklepów arabskich.

W całym kraju wzmocniono patrole wojskowe i policyjne.

Śmiertelna walka z niedźwiedziami

Z Kopenhagi donoszą, że w miejscowości Roskilde dwa niedźwiedzie rzuciły się na pogromcę w chwili, gdy ten znajdował się w klatce. Podczas 15-minutowej walki pogromca odniósł ciężkie rany i wkrótce zmarł.

Nie będzie zmian we Francji

Rząd nie wprowadzi kontroli dewizowej

PARYŻ. Do wczorajszego posiedzenia Rady Ministrów koła polityczne przywiązywały szczególne znaczenie, ponieważ na porządku dziennym obrad znajdowały się sprawy związane z sytuacją finansową kraju.

Po obradach ogłoszono komunikat, który stwierdza, iż żadne względy techniczne nie usprawiedliwiają spekulacji, jaka rozwinęła się w ostatnich czasach i ataku na walutę francuską.

Budżet został zrównoważony, nastąpiła poprawa pod względem kasowym, zapewniono środki na spłatę należności październikowych. Sytuacja finansowa Francji jest więc najzupełniej zdrowa.

Rada Ministrów, odrzucając wszelką myśl o ograniczeniach dewizowych, uważa, że obrona waluty może być tylko wynikiem jednolitej woli narodu, zmierzającej do obrony dobrobytu narodowego przez wielki wysiłek pracy, dyscypliny i zjednoczenia.

Będąc wyrazicielem tych uczuć, Rada Ministrów stwierdza, iż jednomyślnie powzięto następujące uchwały:

1) Rząd potwierdza, że jest stanowczo przeciwny wszelkim zarządzeniom o kontroli dewizowej.

2) Rząd utrzyma nadal z całą stanowczością politykę pokojową.

3) Rząd postanowił położyć kres wszelkiej agitacji i działalności pewnych cudzoziemców na ziemi francuskiej.

Powszechny festival sztuki

Wystawę malarstwa, rzeźby i grafiki otworzył Marszałek Śmigły-Rydz

Inauguracyjny dzień pierwszego powszechnego festivalu sztuki polskiej w Warszawie rozpoczął się pod znakiem pięknej, wiosennej pogody.

W sobotę dn. 2 b. m. przybyło około 1000 osób z prowincji, które od rana pod kierunkiem przewodników udały się grupami na zwiedzanie zabytków miasta, galeryj i wystaw.

Najuroczystszym momentem dnia było otwarcie wystawy malarstwa, rzeźby i grafiki w salonach Resursy, którego dokonał Marszałek Śmigły-Rydz w obecności wysokich dostojników państwowych.

Wicemin. Świtalski wraca do Poznania

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu p. Ferdynand Świtalski złożył prośbę o zwolnienie go z pełnionych dotychczas obowiązków powierzenie mu z powrotem stanowiska dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu.

Pan Prezydent R. P. na wniosek Rady Ministrów, przychylił się do prośby o zwolnienie.

Minister skarbu, powierzając wiceministrowi Świtalskiemu stanowisko dyrektora Izby Skarbowej w Poznaniu, zapewnił sobie jego dalszy współudział w akcji usprawnienia administracji skarbowej na szerszym terenie.

Zjazd ochotników b. 205 p. p.

W sobotę dn. 2 b. m. rozpoczęły się w Warszawie uroczystości związane z pierwszym walnym zjazdem koła ochotników b. 205-go p. p. im. Jana Kilińskiego.

Protektorat nad zjazdem objęli: b. dowódca dywizji ochotniczej płk. Adam Koc, były dowódca brygady p. p. płk. Jerzy Ferek-Błeszyński, płk. Mieczysław Wyżeł Ścieżyński oraz b. dowódca pułku gen. Mond.

Przy dźwiękach Pierwszej Brygady wkroczyły na plac Marszałka Piłsudskiego oddziały, ustawiając się frontem do grobu Nieznanego Żołnierza. Następuje podniosły moment — apel poległych. Po każdym nazwisku, dawni ochotnicy odpowiadają: „Poległ na polu chwały". Lista poległych zawiera 229 nazwisk.

Po odczytaniu listy poległych rozległy się głuche werble...

Następnie prezydium zarządu złożyło wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i kompanie b. ochotników udały się do Belwederu, celem złożenia hołdu Wielkiemu Marszałkowi.

Zorza polarna nad Bałtykiem

Rybacy uważają ją za zapowiedź łaski Bożej

Ostatniej nocy zaobserwowane zostało u brzegów otwartego Bałtyku niesamowicie piękne zjawisko atmosferyczne, które okazało się zorzą polarną.

Starzy i doświadczeni rybacy, którzy opłynęli wszystkie morza świata, zgodnie stwierdzają realność zjawiska zorzy polarnej nad morzem polskim.

Było ono niezwykle mocne, czego dowodem, że mieszkańcy Pucka i okolicy, w pierwszej chwili sądzili, iż płonie Półwysep Helski

Morze odbijało światła zorzy, potęgując piękno osobliwego zjawiska. Zorza wystąpiła w szeregu wstęg czerwonych, jedne nad drugimi (jak gdyby schody) i od horyzontu, aż po nieboskłon płonęła czerwonymi strzelistymi światłami.

Zjawisko trwało od godz. 20,30 do 21,47. Poczęło niknąć szybko kulistymi kręgami.

Rybacy zjawę zorzy polarnej uważają za zapowiedź łaski Bożej dla naszego kraju i wróżbę pomyślności w roku 1938.

Anglia i Francja zapraszają Italię

do dyskusji nad zagadnieniem hiszpańskim

LONDYN. Reuter dowiaduje się, że nota angielsko-francuska zapraszająca Włochy do wzięcia udziału w dyskusji nad zagadnieniem hiszpańskim, została wysłana do Rzymu.

Jest ona stosunkowo krótka, zawiera bowiem około 600 słów. Utrzymana w tonie bardzo przyjaznym zaprasza Włochy do udziału w omówieniu jak najszybszym zagadnień związanych z obcą interwencją w Hiszpanii

Kalendarz dnia

4 Paździer.

Poniedziałek

Franciszka Seraf. z Assyżu
Słowiański: Bratysława
Słońca wsch. 5.41 zach. 17.8
Księżyca wsch. 5.41 zach. 16.37.

HISTORIA PODAJE

1582. Batory wprowadza kalendarzyk gregoriański.
1705. Koronacja Stan. Leszczyńskiego
1790. Zmarł Jan Dekert, prezydent m. Warszawy, twórca stanu mieszczańskiego.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Sprawozdanie. Książki Woltera p. t. „Dziewica Orleańska" jakiś czas były w Szwajcarii zakazane i znajdowały się na indeksie.

W jednym z kantonów urzędnik po odbytych rewizjach w księgarniach i czytelniach napisał w swym sprawozdaniu do Senatu: „We wszystkich kantonach odbyłem osobiście rewizje ale ani rozumu, ani dziewicy nie znalazłem".

RADIO

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 „Kuśnierze w swoim zawodzie". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa: 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Trio Salonowe P. R. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 W 100-lecie fotografii — odczyt. 17.15 Recital fortepianowy. 17.50 Reportaż z obozu wypoczynkowego robotników w Zelemiance. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Lekkie parafrazy popularnych kompozycji (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska: „Przygoda w korpusie Kadetów" 19.30 Dyskutujemy: „Czytelnik i jego dziennik". 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Melodie operetkowe. 21.30 Nowości poetyckie. 21.50 Koncert wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Moktów)

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 „Zamek Królewski w Warszawie" — reportaż historyczny. 15.15 Koncert. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Utwory Mozarta. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka taneczna (płyty).

NASZE DZIECI

— Janku, co będziesz robił gdy dorośniesz?

— Wyruszę w podróż do bieguna północnego, a tymczasem daj mi, wuju, czterdzieści groszy.

— A to na co?

— Wezmę porcję lodów, aby się przekonać, czy zniosę dobrze mróz.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Każdy Czytelnik powinien nadesłać odpowiedź

„Pomijając głowę Państwa Polskiego, P. Prezydenta R. P. Mościckiego i Naczelnego Wodza Marsz. Śmigłego - Rydza, które to postacie znane są każdemu sercu polskiemu, układam następującą listę dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek" — tymi słowy rozpoczyna swą odpowiedź ankietową p. Tadeusz Janicki z Warszawy (Chmielna 124), pisząc dalej:

Niezmordowany sternik

1) GEN. SŁAWOJ - SKŁADKOWSKI — któż nie słyszy codzień z łamów prasy o tym niezmordowanym sterniku Rządu, który przeczyściwszy zgniłą atmosferę, panującą w naszej administracji, dąży, by każdy obywatel sumienną i uczciwą pracą pociągnął Polske wzwyż.

2) PUŁK. ADAM KOC — pragnie zwaśnione partie, które rozbijają naród polski na odrębne i wrogie sobie obozy, które tylko moralnie osłabiają państwo — zjednoczyć, a zapomniewszy o egoistycznych i zachłannych dążeniach skierować zgodnie wszystkie siły dla dobra całego narodu.

3) MIN. BECK swą zręczną polityką podniósł w oczach całego świata powagę Państwa Polskiego.

4) PADEREWSKI, wielki Polak, goracy patriota, przebywając poza granicami, zjednywa szacunek dla Polski.

5) JAN KIEPURA, słynny tenor, pamięta zawsze, że jest Polakiem.

6) WICEPREM. E. KWIATKOWSKI — imię jego związane jest z chlubą Polski, pięknym i nowoczesnym portem — Gdynią.

7) MARSZ. PIŁSUDSKA, wdowa po wielkim Marszałku, która z całym poświęceniem oddaje się pracy społecznej.

8) WALASIEWICZÓWNA, 9) JĘDRZEJOWSKA, dwie Polki, które sukcesami sportowymi rozsławiają imię Polski po świecie.

10) CHMIELEWSKI, mistrz bokserski Europy.

Głos z „głuchej prowincji"

Jako przedstawiciel „głuchej prowincji" (jak sam pisze) zabiera głos p. Walery Góralczyk z Przasnysza i takich wysuwa kandydatów, którzy najbardziej dbają o lud pracujący:

1) Gen. Sławoj - Składkowski, 2) Min. Eugeniusz Kwiatkowski, 3) min.

1) Gen. Sławoj - Składkowski, 2) Min. Eugeniusz Kwiatkowski, 3) min. J. Poniatowski, 4) posłanka Prystorowa, 5) Mieczysław Niedziałkowski, 6) Jędrzej Moraczewski, 7) gen. Żeligowski, 8) Stanisław Patek, 9) min. Zyndram - Kościałkowski, 10) major Skarżyński, 11) kpt. Bajan.

Młodzież zgłasza kandydatów

Tadeusz Dziaczuk z Nowego Dworu koło Modlina (Mickiewicza 3), piętnastoletni chłopiec, syn sierżanta w stanie spoczynku, za najpopularniejsze uważa następujące osoby:

1) Prem. Składkowski, sprawiedliwy gospodarz Polski, 2) pułk. A. Koc, 3) Gen. Kasprzycki, który, jako minister wojny, gorliwie dba o naszą Armię, 4) Marsz. Piłsudska, 5) Premierowa Składkowska, która stara się poprawić dolę najbiedniejszych, 6) min. Beck.

P. Kazimierz Fenrycht z Pragi (Konopacka 3/5), magazynier z zawodu głosuje na poniższych kandydatów:

1) Prem. Składkowski, 2) Marsz. Piłsudska, 3) min. Beck, 4) Paderewski, 5) gen. Haller, 6) Jędrzej Moraczewski, 7) gen. Dowbór-Muśnicki, 8) gen. Kordian - Zamorski, 9) gen. Sosnkowski, 10) pułk. Koc.

P. Knapik Leon Jerzy z Krakowa (Starowiślna 53) uznaje za najpopularniejszych tych Polaków, którzy rozsławili imię Polski, a mianowicie:

1) Gen. Haller, **2) min. Beck, 3) pułk. Koc, 4) Paderewski, 5) Kiepura, 6)** Walasiewiczówna, 7) Marsz. Piłsudska, 8 Tadeusz Bocheński.

Kto jest człowiekiem popularnym

P. Kazimierz Moryciński, obrońca sądowy z Kielc (Wspólna 21) wyraża pogląd, że „najpopularniejszym człowiekiem jest ten, kto swym aktywnym nastawieniem się do życia na płaszczyźnie mas ludzkich zatacza szerokie kręgi bądź przykrych, bądź przyjemnych, lecz zawsze intensywnych doznań".

I dlatego za najpopularniejszych ludzi w Polsce poczytuje:

1) Boy'a Żeleńskiego, bo on całokształtem swych poczynań w najszerszym zakresie spełnia funkcje odnowiciela — rewizjonera życia. Sekunduje mu cudnie w robocie tej od strony wartości poetyckich:

2) Maria Jasnorzewska - Pawlikowska.

Aby to wszystko normalnie dziać się mogło, musi być ład i spokój w kraju którego znakomitym administratorem jest:

3) gen. Sławoj - Składkowski, mądry włodarz nawy państwowej.

Zaś kolektywnym współtwórcą owego odkurzacza zapoznanych wartości, który w pierwszych szeregach stoi w bojowej postawie jest:

4) Antoni Słonimski, rzecznik światowego pokoju tudzież pogromca zakutych łbów.

5) Julian Kaden - Bandrowski, genialny pisarz, znakomity wyraziciel współczesności.

Poza tym zaszczytną rolę w gigantycznej rewiizjawisk, pełnię życia wzmagających, posiadają:

6) pułk. Koc, konsolidator mocy państwowej.

7) Kiepura, widomy wytrysk wartości idealnych;

8) inż. Ossowiecki, fenomen możliwości intelektualno - spirytualistycznych;

9) Jaracz, artysta dramatyczny, plastyczne uzmysłowienie dziejów duszy ludzkiej — i wreszcie:

10 Marsz. Piłsudska, Opatrznościowa uśmierzycielka nędzy ludzkiej.

W jutrzejszym numerze znajdą Czytelnicy dalsze omówienie ankiety. Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie: „Konkurs — ankieta".

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Wacław H. Ma Pan piękny baryton i radzę uczyć się śpiewu. Nie przewiduję wprawdzie wielkiej kariery operowej ale przeznaczeniem Pana będą teatry rewiowe, gdzie będzie Pan królował. Jest to zawód, który w zupełności Panu odpowiada i na deskach scenicznych będzie się Pan czuł doskonale. Po kilku latach zostanie Pan zaangażowany do Niemiec tam pozostanie czas dłuższy, założy ognisko domowe i rodzinę. Tam też ugruntuje Pan sobie przyszłość. Pańską zgubą będzie alkohol, radzę wystrzegać się picia. W roku 1945 otrzyma Pan niespodziewanie spadek.

Zniszczony. Sam Pan winien temu co się stało. Hulaszczy i lekkomyślny tryb życia Pana doprowadził Jego i rodzinę do ruiny. Godną pożałowania jest żona Pańska, która wiernie stała zawsze u boku Pana,prosiła, przestrzegała ale wszystko nadaremnie. Jest Pan zrujnowany nietylko materialnie ale i moralnie. Trudno będzie sie wydźwignąć z obecnej sytuacji. Wiem, że po wielkich staraniach uda się Panu otrzymać dorywczą pracę ale zarobek nie starczy nawet na skromne utrzymanie. Dobra i szlachetna żona Pańska nie opuści Pana i będzie pracą mu dopomagała. Ale jej zdrowie szwankuje i trzeba ją w miarę możności oszczędzać. Do loterii nie ma Pan specjalnego szczęścia. Lepiej zużyć te pieniądze na buciki dla dzieci, przed nami sroga zima. Po pewnym czasie sytuacja się polepszy i wiem,że wtedy stanie się Pan innym lepszym człowiekiem.

Samotna 25. Dziękuję za uznanie i chętnie służę powtórnie, lecz na swoją kolejkę będzie Pani musiała poczekać. Wyjątków nie czynię.

Oczekiwanie. Wyjdzie Pani zamąż w r. 1941. Przejdzie jeszcze przez wiele zawodów w życiu, ale z zamążpójściem zmieni się wszystko na korzyść. Osobie o której Pani wspomina nie można wiele zaufać. Do bliższego poznania potrzebne mi jest jego pismo, które proszę przesłać na mój adres, Warszawa, Piusa XI 37 m. 8.

Ada, to nie wypada. Słusznie wybrała Pani ten pseudonim, zaczerpnięty z tytułu polskiego filmu. Rzeczywiście powinienem Pani napisać „Panno Ado to nie wypada"— i na tym zakończyć odpowiedź. Jeśli tego nie czynię to tylko dlatego, że pod skórą urwisa trzpiota wyczuwam inteligentną i rozsądną kobietę. To co Pani sama uważa za żart i zabawę może w sposób najzupełniej nieoczekiwany zwrócić się przeciw Pani. Ludzie źli lub głupi mogą Panią wziąść na języki. W ten sposób bardzo wiele kobiet zepsuło sobie opinię na całe życie. Co innego wielkie miasta gdzie ludzie tak mało wiedzą o sobie wzajemnie i tak łatwo nie gorszą się,— a co innego taka zapadła dziura.

ORLICA, AGNIESZKA, SMUTNA, MĘŻATKA, ZMARTWIONA, MARYSIA, STROSKANA, NIEDOLA 142, R. AKWAMARYNA. Z powodu nie dotrzymania warunków t. z. nie podania nazwiska, (oprócz pseudonimu) adresu,daty urodzenia,jakoteż kuponów, listy zostały odrzucone.

KUPON
BEZPŁATNEJ PORADY ŻYCIOWEJ
Dołączyć nazwisko, adres, datę urodzenia, pytania oraz hasło.

Wesoły kącik

W KINIE

Gdy na sali kina ściemniło się, jakiś gruby, łysawy widz, typowy gość z prowincji, wyjął z kieszeni świecę i zapalił ją.

Sąsiedzi poruszyli się niespokojnie. Odezwały się głosy:

— Co to za głupie żarty? Proszę zgasić świecę!

Ale gruby gość z prowincji trzymał kurczowo świecę i nie gasił.

— Zgasić świecę, zgasić świecę! — posypały się okrzyki.

Ktoś z sąsiadów grubasa dmuchnął z całej siły i płomień zagasił.

Prowincjonał poruszył się niespokojnie, gorączkowo zaczął szperać po kieszeniach, wyjął zapałki i znów zapalił.

— To wariat! — szeptano dokoła. — Trzeba zawołać woźnego.

Zjawił się woźny.

— Niech pan zgasi świecę — oświadczył.

— Nie zgaszę — uparł się gruby widz.

— To proszę wyjść!

— Dobrze! Wolę wyjść. Anielcia, — zwrócił się do siedzącej obok młodej niewiasty— idziemy. Widzisz jak się światła boją? Nie mówiłem?...

I sapiąc gniewnie, gość ze świecą opuścił salę.

— Po co pan świecę palił? — spytał zaintrygowany bileter, kiedy znaleźli się w poczekalni.

Prowincjał spojrzał spode łba.

— Już ja was, panie dzieju, warszawiaków znam! Dosyć się o was w Koziegłowie nasłuchałem i naczytałem. Warszawiak na kobietę, to jak wilk na owce łasy.

Sam, panie dzieju, czytałem, że warszawiak nawet w samochodzie potrafi kobiety nie uszanować. Nawet w aeroplanie. Wam wszystko jedno gdzie, byle ciemno było...

A tu, panie dzieju, człowiek tydzień po ślubie, żona młoda, jak rzepa...

Powiada: choćmy do kina... Chcesz kino, niech będzie kino...

Ledwie wchodzimy, a oni już światło gaszą... I warszawiaków dokoła pełno!...

Znam ja się na waszych warszawskich sztuczkach. Nie mnie nabrać! Już ja tam, panie dzieju, wolę z wami pociemku żony nie zostawiać.

Napoleon Sądek.

Na małej wokandzie...

Zle czy dobrze?

czyli: Wzruszenie ukarane

(A. E.) — Dzień dobry cię, Jakóbek! — zawołał pan Naftali Glas, ujrzawszy na ulicy przyjaciela. — Co słychać u ciebie nowego?

— Nic nie słyszałeś? — zdziwił się pan Jakób. — Ożeniłem się.

— Oj! To przecież bardzo dobrze!

— Dlaczego dobrze? Dlatego, że wziąłem za żonę stare cholerę?

— Co ty nie powiesz. To przecież bardzo źle...

— Tak źle to znowu nie jest, z powodu dostałem duży posag.

— No to przecież jednak jest dobrze!

— Dobrze nie jest, bo ja ten posag dostałem w akcjach, a te akcje spadli zaraz po mojem ślubie na łeb i na szyję.

— No to przecież bardzo źle.

— Nie można powiedzieć źle, bo w tydzień później akcje się podnieśli i zarobiłem na nich tak dużo, że kupiłem sobie dom.

— To przecież naprawdę jest bardzo dobrze!

— Niestety nie jest dobrze, bo się ten dom niedługo potem spalił.

— Oj, to przecież jest bardzo źle!

—Tak źle to znowu nie jest, bo się razem z tem domem spaliła moja żona.

— Kochany ty mój! To przecież bardzo dobrze!

Z tym okrzykiem pan Glas padł panu Jakóbowi na szyję.

Uściskom dwojga przyjaciół nie było końca. Całowali się zawzięcie, ocierając łzy radości. Że zaś dookoła nich zgromadzili się gapie i ruch uliczny został zatamowany, przeto nieunikniona stała się interwencja policjanta. protokół i wyrok sądu starościńskiego, skazujący obu panów na grzywny dziesięciozłotowe.

Nowoczesny szpital w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ. Prawdopodobnie z końcem października nastąpi w Bydgoszczy otwarcie nowego Szpitala Miejskiego. Szpital ten jest to kolosalny gmach o nowoczesnym wyglądzie zewnętrznym, zbudowany według najnowszych wymogów dzisiejszego szpitalnictwa.

Laboratoria, pracownie i gabinety lekarskie mają takie urządzenia techniczne, jakie dotychczas żaden szpital w Polsce nie posiada. Szpital Bydgoski przeznaczony jest na 480 łóżek. Z początku dostępnych będzie jednak tylko 280 łóżek ze względu na drobne prace, jakie mają być przeprowadzone w prawym skrzydle gmachu.

Ogólne koszta budowy szpitala przekraczają kilka milionów złotych.

Bydgoszczanie którzy na wypadek choroby musieli przebywać w ciasnych i nie odpowiednich pomieszczeniach otwarcie nowego gmachu powitają z radością

Ojciec shańbił własną krew

Makabryczna przygoda reemigranta — Tragiczny romans z kelnerką — Dom zamieniony w piekło — Trup, który stworzył w jedną noc setki legend

Siedemnaście lat temu, gnany chęcią zarobku i nadziejami zdobycia szybkiej fortuny Jan Paciorek, stały mieszkaniec wsi Olesza, wyjechał do Francji. Ludzie wtedy opowiadali cuda prawdziwe o możliwościach zarobkowych w tym kraju. Z ust do ust powtarzali sobie bajki o niesamowitych płacach i traktowaniu robotników, o wszelkich udanych przedsięwzięciach.

Zahypnotyzowany tego rodzaju opowieściami Jan Paciorek sprzedał część bydła i zdobywszy pieniądze potrzebne na wyjazd ruszył w drogę do nieznanego kraju.

Uśmiech fortuny

I trzeba przyznać, że szczęście uśmiechnęło się do niego całą pełnią. Najpierw otrzymał pracę zwykłego robotnika w fabryce, w ciągu czterech zaledwie dni awansował wskutek wypadku jednego z majstrów na stanowisko pomocnika galwanizatora, a potem zdobywając sobie uznanie zwierzchników piął się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie sam dopiął celu i zamianowany został głównym galwanizatorem z pensją kilku tysięcy franków miesięcznie.

Ale fortuna, która uśmiechnęła się do Paciorka przewróciła mu w głowie. Począł się ubierać u wytwornych krawców Paryża, pieniądze tracił w najbardziej renomowanych lokalach stolicy świata, a o rodzinie zapomniał.

Pamiętał wprawdzie, że w małej wiosce Olesza pozostawił żonę z maleńką córeczką, ale tłumaczył sobie stale, że obie kobiety przyzwyczajone do życia wiejskiego i nie odczuwające pragnień użycia prowadzą normalnym trybem gospodarstwo i żyją szczęśliwie.

Tęsknota za krajem

Nie przypuszczał Paciorek ani na chwilę, że życie największy figlarz i producent najstraszliwszych tragedyj, płata mu figle, który przypłacić może największym dobrem posiadanym — własnym życiem.

Po kilkunastu latach pracy na obcej ziemi, zasobny w większy kapitał Jan Paciorek zatęsknił wreszcie za krajem i pędzony każdemu Polakowi na obczyźnie znaną tęsknotą, ruszył w drogę do Polski. Interesów swoich na turalnie nie zlikwidował, zamierzał jedynie sprowadzić rodzinę do Francji, podciągnąć ją do poziomu swego zeuropeizowania się i rozpocząć nowe spokojne życie.

W ojczyźnie jednak przyczaił się na Paciorka dramat. Przybywszy mianowicie do Polski, Paciorek postanowił się na noc zatrzymać w najbliższym wioski swojej miasteczku w Niżnowie, aby spędzić tu noc, następnego ranka niespodzianie znaleźć się we wsi rodzinnej.

W Niżnowie nie było hotelu. Była tylko mała restauracyjka, która odnajmowała przyjezdnym gościom dwa pokoiki. Tu właśnie zatrzymał się Paciorek nie spodziewając się tragedii.

Romans

Zeszedł na dół do restauracji i spotkał piękną, młodą dziewczynę, która wywarła na nim jak największe wrażenie. Nawiązał z nią rozmowę, która przekształciła się we flirt. Dowiedział się, że kelnerka jest jednocześnie pokojową w gościnnych gabinetach.

Romans nawiązany został szybciej, niż było to do pomyślenia.

Nasycony wrażeniami Paciorek następnego dnia rano opuścił Niżnów i odjechał do Olesza.

Zastał wszystkich szczęśliwie przy życiu i zdrowiu, opowiedział o swojej karierze, żona wszystko mu wybaczyła, ale...

Tu właśnie rozpoczyna się tragedia.

— Gdzież nasza córka? — zapytał reemigrant. — Co się z nią dzieje?

— W miasteczku pracuje, jako kelnerka — odpowiedziała żona — i dziś wieczorem będzie w domu, bo ma akurat wolny dzień...

Paciorkowi uderzyła krew do mózgu. Przeczuwać począł tragedię. W duchu modlił się, aby przypuszczenia jego okazały się mylne, ale nie znajdywał spokoju.

Wieczorem wreszcie, gdy oczekiwana córka ukazała się na progu chaty, Paciorek zbladł i zaniemówił. Była to przecież kelnerka z restauracji w Niżnowie.

Nie zastanawiając się ani chwili, pobiegł nieszczęsny ojciec, który shańbił własną krew, do pobliskiego lasu i tu powiesił się na szelkach.

Śmierć nastąpiła natychmiast. Paciorek wymierzył sobie sam karę i to karę najsurowszą.

Wieść o makabrycznym wydarzeniu rozbiegła się tymczasem po okolicy lotem błyskawicy. W lesie, gdzie zawisł trup samobójcy, gromadzić się poczęli okoliczni wieśniacy. Tego samego dnia jeszcze obiegły okolicę setki niesamowitych opowieści, dotyczących zmarłego.

Wieśniacy ze wsi Olesza przysięgają, że w tragiczną noc widzieli w swych progach zjawę Paciorka, spoglądającego na nich wzrokiem, w którym kryła się błagalna prośba o przebaczenie. Wszyscy też dowodzą, że wokół drzewa, na którym zawisł wisielec, dzieją się rzeczy niesamowite.

Jedno jest tylko w tym wszystkim prawdą stwierdzoną, że młoda Paciorkówna zginęła bez śladu. Poszukują ją władze

Milion dla Będzina

Ciągnienie czwartej klasy trzydziestej dziewiątej Loterii Klasowej zakończyło się wylosowaniem wygranej głównej — miliona złotych. Podzielili się nią mieszkańcy Będzina, właściciele poszczególnych ćwiartek n-ru 6424.



I. M. Goldstand, wczorajszy zredukowany robotnik fabryki cynkowej w Sosnowcu, dziś — dzięki wygranej 200.000 zł., sam będzie mógł dać pracę innym. O swym szczęściu dowiedział się przez radio. Zamierza przede wszystkim zapewnić sobie dach nad głową, a potym — ożenić się.



Sz. Cukierfeld, tragarz kolejowy w Będzinie. Radość jego, gdy dowiedział się o wygranej, nie miała granic. Chodził po mieście, trzymając swą ćwiartkę w ręku i pokazując ją przechodniom. Gdy napotkał znajomego pożyczył od niego kilka złotych i rozdawał je biedniejszym od siebie. Gra na Loterii Klasowej od wielu lat i zawsze wierzył, że nadejdzie czas, gdy wygra. P. Cukierfield otrzymał 100.000 zł., gdyż dopuścił do swej ćwiartki wspólników



Panu [illegible] Chmielowi, furmanowi, rozwożącemu mleko, a zarabiającemu 60 złotych miesięcznie, oraz jego małżonce.



P. Stanisławie Chmielowej, zarabiającej za pilnowanie domu 15 zł. miesięcznie przypadło z tej ćwiartki 50.000 zł. Państwo Chmielowie mają dwoje drobnych dzieci; wygrane pieniądze przeznaczają na budowę domu.



Dalszymi wspólnikami tej ćwiartki są drobni przekupnie — M. Chęciński i C. Chaskielewiczowa, którzy otrzymali po 25.000 złotych.

Jedna z ćwiartek jest własnością drobnego kupca N. Gotliba, pozostałą zaś posiada do spółki grono rodzinne.



P. I. Kokotka, który je na powyższej fotografii reprezentuje. O górem do tej ćwiartki należy kilka osób z pośród kupców i przemysłowców będzińskich.

Wszyscy nowokreowani „milionerzy" zaopatrzyli się już oczywiście w losy do pierwszej klasy czterdziestej Loterii Klasowej. Przypominamy, że ciągnienie tej klasy rozpocznie się 21 bm. i potrwa pięć dni.

Na rogach byka

niesiony kilkaset metrów

CHEŁMNO. Straszliwy wypadek wydarzył się w m. Kokocko, pow. chełmińskiego. W posiadłości niej. Baumgarta pasło się stado bydła będące jego własnością. W chwili kiedy obok stada przechodził rolnik Juliusz Brand, rozjuszony z niewiadomych przyczyn byk odłączył się od stada i dopadłszy Branda nabił go na rogi.

Rozwścieczony byk przebiegł z Brandem na rogach kilkaset metrów a następnie rzucił go z siłą na ziemię. Leżącego na ziemi nieszczęśliwca, oszalałe zwierzę poczęło tratować kopytami.

Na szczęście nadbiegli pracujący w pobliżu ludzie i wydobyli pokaleczonego Branda z pod kopyt byka.

W stanie bardzo groźnym przewieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono, że Brand ma złamanych kilka żeber i ciężkie obrażenia całego ciała.

Dwa tragiczne wypadki

na dworcu w Toruniu

TORUŃ. Dworzec kolejowy Toruń — Północ był widownią wstrząsającego wypadku. Był przejeżdżający o godzinie 3.58 pociąg osobowy wpadł niej. Stefan Brzozowski, mieszkający Pod Dębową Górą. Z pod kół wagonów wydobyto już tylko straszliwie zmasakrowane zwłoki. Brzozowski poniósł śmierć

Dochodzenia wykazały, że Brzozowski, który był znanym złodziejem kolejowym dostał się pod pociąg w chwili kiedy z niego wyskakiwał, by z sobie wiadomych względów nie wysiadać na stacji.

Podobny nieszczęśliwy wypadek miał miejsce na stacji Toruń — Mokre, gdzie 47-letni kolejarz Stanisław Juras, z Pędzewa, w skutek nieszczęśliwego pośliznięcia wpadł pod koła manewrującego pociągu, który obcięły mu lewą nogę.

Stan zdrowia Jurasa, którego przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie dokonano operacji jest ciężki, jednak nie beznadziejny.

Groźny opryszek grudziądzki

skazany na 4 lata więzienia

GRUDZIĄDZ. Przed kilku miesiącami grasował w Grudziądzu zuchwały rabuś mieszkaniowy. Był nim znany na terenie Grudziądza niepoprawny recydywista, mający za sobą kilka lat więzienia, Czesław Szynkow pochodzący z Grudziądza.

Specjalnością Szynkowa były bezczelne włamania, jakich dopuszczał się nawet w biały dzień do mieszkań wyższych oficerów grudziądzkich.

W czasie ostatniej kradzieży, przychwycony na gorącym uczynku, zdołał zbiec, strzelając z rewolweru do ścigających go policjantów. Wkrótce potem został jednak złapany.

Sądzony przez Sąd Okręgowy w Grudziądzu skazany został na 4 lata więzienia i 5 lat pobytu w zakładzie dla przestępców-recydywistów. Opryszkowi kara ta wydała się za wysoka, a w szczególności nie uśmiechał mu się 5-letni pobyt w zakładzie dla niepoprawnych i dlatego od wyroku tego zgłosił apelację.

Jednakże Sąd Apelacyjny w rok 1-szej instancji w zupełności zatwierdził, zapewniając tym samym społeczeństwu grudziądzkiemu kilkuletni spokój.

Jan Kiepura w Warszawie

witany entuzjastycznie przez tłumy wielbicieli

W sobotę o godz. 12.48 przybył do Warszawy Jan Kiepura.

Lekkie przeziębienie artysty, które było powodem opóźnienia przyjazdu, ustąpiło. Artysta czuje się już zupełnie dobrze.

Zagadnięty o plany na najbliższą przyszłość, Kiepura odpowiedział, że 6 października już musi wyjechać z Warszawy do Wiednia, na premierę swego najnowszego filmu „Cyganeria", gdzie ma jako partnerkę swą małżonkę Martę Eggerth.

— Przykro mi jest bardzo — mówił Kiepura, że okoliczności nie pozwalają mi dłużej zatrzymać się w Warszawie. Dlatego też musze odwołać swe koncerty we Lwowie, Poznaniu, a przede wszystkim w mym rodzinnym Sosnowcu, gdzie miałem śpiewać w hali fabrycznej dla robotników.

Na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał Kiepura, tłumy wiwatowały na cześć swego ulubieńca.

Po przyjeździe do Warszawy weszła do pociągu delegacja komitetu F. O. N., która wręczyła Kiepurze piękny bukiet kwiatów.

W międzyczasie tysięczne tłumy zgromadzone na dolnych peronach dworca Głównego wznosiły nieustanne okrzyki na cześć Jana Kiepury, domagając się śpiewu.

Przed dworcem, w alejach Jerozolimskich sceny te powtórzyły się na szerszą jeszcze skalę. Kiepura chce śpiewać, jednakowoż na prośbę matki, która tłumaczyła szkodliwość śpiewania na powietrzu, mistrz zaniechał swego zamiaru i wśród dalszych niemilknących wiwatów odjechał do hotelu Europejskiego.

Jak wiadomo, koncert Kiepury na Fundusz Obrony Narodowej odbędzie się w kinie „[illegible]" przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie w dniu 5 bm. o godz. 8-ej wieczorem

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenie Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Wszyscy troje znaleźli się w Rydze. Tu nastąpiła rozprawa między braćmi, zakończona strzelaniną. Hanka uciekła i udała się pod opiekę konsulatu. W hotelu oczekiwała na zapowiedziany przylot Notylskiego, kiedy niespodziewanie w jej pokoju zjawił się Tomasz Demski.

Hanka kazała mu się wynosić, nie mogąc patrzeć na bratobójcę, choć zapewniał ją, że Alfred żyje. Z przybyłym po nią Notylskim taksówką powietrzną wyruszyli do Warszawy Po drodze awionetka wylądowała nad brzegiem morza, a pilotem okazał się Tomasz Demski.

Stary hrabia w Ameryce oczekiwał wiadomości z Europy od „opiekuna" swego Tomasza, pozostając pod podejrzaną opieką Niemca, dr. Gobelda.

Do Ameryki przybyła również Klara wraz ciężko chorym Tudziewiczem. W ślad za Tomaszem podążył Al. W oznaczonym dniu cała kompania spotyka się w mocno podejrzanej spelunce.

— To drobiazg — powiedział Tomasz, wstając. — Nic sobie z tego nie rób.

— Lepiejbyś teraz nie jechał do Nowego Jorku. Mogą zrobić na ciebie zasadzkę—powiedział szczerze zatroskany Fatty.

— To też nie pojadę — odparł Tomasz. — Jadę do Buffalo.

W kilka minut później odjechał w kierunku przeciwnym, niż jego przeciwnicy.

Zjawienie się Tomasza w domu starego hrabiego Tudziewicza wywołało ogólne poruszenie. Hrabia kazał natychmiast stawić mu się do siebie mimo bardzo spóźnionej pory.

— Co się z tobą, człowieku dzieje?! — wołał. — Zjawiasz się w nocy, jak duch, nie dajesz o sobie długi czas znaku życia!... Gdzieżeś był? Krążą tu o tobie potworne plotki! Nie mogłem się ciebie doczekać! Kiedyś przybił do brzegu?...

— Kilka dni temu.

— I dopiero teraz zjawiasz się u mnie? Co to znaczy?

— Wolałem zniknąć narazie z oczu tych, którzy otoczyli mnie gorliwą opieką.

Hrabia Tudziewicz poruszył się niespokojnie.

— Mów-że! Co to znaczy? Któż to taki otoczył cię opieką?... Co się dzieje z moim wnuczkiem? Czyś odnalazł żonę Wicia?... Mów-że — niecierpliwił się starzec, zarzucając Tomasza gradem pytań.

— Muszę opowiedzieć wszystko od początku. Może to jednak lepiej odłożyć na jutro? Jest już bardzo późno!

— Nie, nie! Mów zaraz — nastawał stary hrabia. — Wyśpisz się jutro, a ja nie jestem zmęczony.

— Muszę mówić o wielu przykrych sprawach...

— Co takiego? Nie dręcz mnie! Nic rób wstępów! — zaniepokoił się Tudziewicz. — Czy stało się co złego memu wnuczkowi lub jego matce?

— Nie, niech pan będzie spokojny. Przykre rzeczy będę musiał mówić o moim rodzonym bracie...

— Znów coś zmalował! Spodziewałem się tego! No mów!

— Alfred odszukał żonę pana Witolda.

— A dziecko?

— I dziecko. Informacje okazały się mylne.

— W czym?

— Młody hrabia Tudziewicz zmarł niedawno... nie ma jeszcze roku...

— Co ty mówisz?... Więc żył? I ja o tym nie wiedziałem?!... Jak to się stało?... Przecież zbierałeś informacje od władz!

— Otóż to! Żył i Alfred wprowadzał nas w błąd. Ten niepoprawny człowiek ułożył sobie plan, mający na celu zagarnięcie spadku. Wiedział o nieuleczalnej chorobie młodego hrabiego i poprostu czekał na nieubłaganą śmierć, by zająć się wdową i ją poślubić!

— To gałgan! I ani słowa nie napisał! Nie daruję mu do końca życia! Mogłem, a nie zobaczyłem swego syna przed śmiercią! Przez niego! Podły, zły człowiek...

— Niestety, nie mogę powiedzieć ani słowa na jego obronę!

Stary hrabia trwał chwilę w pełnym skupienia milczeniu, jakby modlił się za spokój duszy swego rzekomo zmarłego syna. Wreszcie podniósł głowę i powiedział:

— Mów dalej, Tomaszu. Gotów już jestem słuchać cię spokojnie.

— Naturalnie plany te pokrzyżowałem. Radziłem mu wyjechać na Daleki Wschód, czy do Afryki, byle więcej nie pokazywał mi się na oczy. Zaopiekowałem się sam wdową, żyjącą w rozpaczy i, trudno to ukrywać, prawie w biedzie.

— Gdzież ona jest?

— Tu, w Ameryce.

— Przywiozłeś ją z sobą tu, do mojego domu, z dzieckiem?!

— Chwileczkę cierpliwości... Alfred nie dał jednak za wygraną. Zapomniawszy o węzłach krwi, nas łączących, zaczął działać przeciwko mnie, nie przebierając w środkach. Musiałem poprostu chronić się przed jego zamachami. Byłem tak przez niego osaczony, że wraz z panią hrabiną ukryliśmy się na prowincji. Dzień i noc strzegłem dziecka, by nie zostało porwane.

— Dziecko chcieli porwać! — wykrzyknął wzburzony starzec. — Dziecko?... Może zgotować mu taki los, jak dziecku pułkownika Lindbergha?!

— Niech-że się pan uspokoi! Póki ja żyję, do tego nie dopuszczę!

— Dziękuję ci, Tomaszu! — Starzec wyciągnął drżącą rękę i poklepał Tomasza po ramieniu.

— Nie będę opowiadał szczegółów, miałem jednak nielada przeprawę, zanim okólną drogą dotarłem do Nowego Jorku.

— I co? I co?

— Umieściłem hrabinę w bezpiecznym miejscu i pod dobrą opieką. Zdawało mi się, że wreszcie jestem bezpieczny. Nie! Parę dni temu dokonano na mnie zamachu. Zdaje się, że ich celem było pochwycenie mnie i wymuszenie ode mnie adresu hrabiny. Udało mi się uniknąć zasadzki. Ostrzegł mnie jeden z moich przyjaciół... Zna pan go..

— Doktór Gobeld?

— O nie! Co do Gobelda rozczarowałem się zupełnie.

— No widzisz? Mówiłem, że temu Niemczurze źle z oczu patrzy!

— Tak jest. Intuicja pana jest nieomylna. Gobeld wszedł w porozumienie z Alfredem i obydwaj działają przeciwko nam!

— Co ty mówisz?! A więc Piotruś i Pawełek mieli święta rację!

— W czym?

— Wyobraź sobie, że ten gałgan truł mnie systematycznie pod pretekstem leczenia. Widocznie chciał mnie wyprawić na tamten świat! Z dnia na dzień czułem się coraz gorzej, póki Piotruś i Pawełek nie zakazali mi nic brać do ust, czego sami nie przyrządzą i nie spróbują. Od tego czasu czuję się lepiej. Ale mów dalej! Więc gdzie ona jest? Gdzie jest to kochane maleństwo? Chcę je zobaczyć choćby zaraz!

Tomasz energicznie potrząsnął głową.

— Teraz to absolutnie wykluczone. I pańskie i ich życie jest zbyt drogie, by je narażać tak lekkomyślnie!

— Nie wygaduj głupstw! Od czego jest policja!

— Czy policja przeszkodziła porwaniu synka pułkownika Lindbergha? Czy policja potrafiła udaremnić te dziesiątki i setki wypadków kidnapers-stwa? Wolę nie polegać tak całkowicie na naszej policji, a przede wszystkim czuwać samemu.

— No więc co?

— Pani hrabina musi jeszcze przez pewien czas pozostać w ukryciu. Przecież z trudem dziś dotarłem do pana, by mu wreszcie zdać sprawę z tego, co zrobiłem.

— Czy napadli na ciebie?

— Poprostu strzelali do mnie. Cudem uniknąłem śmierci.

— Do wszystkich diabłów! — zaklął starzec. — Czy nie ma bicza na tych zbrodniarzy?!

— Niełatwo ich wyplenić w Stanach, póki jest tylu łapowników! Cóż zrobić?... Nie zreformujemy świata we dwóch, panie hrabio.

— Przecież to człowieka diabli biorą!... W kraju demokratycznym żeby ani człowiek dorosły, ani dziecko nie byli pewni ani dnia ani godziny?!

— Niech-że mnie pan posłucha. Musimy poczekać. Ja muszę unieszkodliwić Alfreda, który, zdaje się, już szuka nas w Stanach. Muszę jednak postępować bardzo ostrożnie, bo na pewno działa nie sam. Prócz Gobelda ma z pewnością całą gromadkę kompanów, którym obiecuje pańskie miliony.

— To mu nie pójdzie tak łatwo!

— Uczynię wszystko, cokolwiek w mojej mocy, by Alfreda unieszkodliwić. Ale nie mogę działać zbyt gorączkowo. Przede wszystkim niech pan absolutnie nikogo nie dopuszcza do domu. Oni tu na pewno krążą koło domu jak szakale, będą usiłowali wszelkimi sposobami dostać się do pana. Ale teraz ja już będę czuwał.

— A ona i to dziecko? Powiadasz, że zupełnie bezpieczni? Czy nie lepiej, żeby tu już byli przy mnie? — Wynajmiemy choćby stu detektywów dla ochrony tego maleństwa!

(Dalszy ciąg nastąpi).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Podszedłszy na jakie dziesięć kroków wołam:

— Stój! Kto idzie?

Jakiś niezrozumiały dźwięk doszedł moich uszu. Zdziwiło mię to i wycelowawszy karabin zapytałem powtórnie:

— Stój! Kto idzie? Bo strzelam!

Tajemnicza postać odezwała się ledwie dosłyszalnym głosem:

— Nie strzelajcie, bo ja... szwoleżer... nie strzelajcie!

Podchodzę do niego i przyglądając mu się uważnie pytam.

— Szwoleżer? Jaki szwoleżer!

— Tak, szwoleżer drugiego pułku... jestem ranny... oj! — rzekł i osunął się na ziemię.

— Jakubiec! Chodźno tu prędzej—zawołałem na towarzysza. Jakubiec nadbiegł zaraz i przyglądając się ciekawie pyta.

— Kto to jest?

— Ranny szwoleżer! — odrzekłem. — Masz mój karabin! Muszę rannego podnieść i wyprowadzić na groblę! — rzekłem, oddając równocześnie ko ledze swój karabinek.

Nachyliwszy się nad rannym, który jęczał zcicha, ująłem go wpół, unosząc do góry. Ranny się uniósł i jednocześnie poczułem, że ręce mi się przylepiły do lepkiego od zakrzepłej krwi munduru. Wydźwignąłem go do góry i za chwilę wyprowadziłem na groblę.

— Oj! Koledzy! — jęknął ranny. — Już usiądę, odpocznę trochę, oj! — to rzekłszy siadł na ziemi.

— Gdzie jesteście ranni? — pytam.

— Oj... wszędzie, kolego... wszędzie... — jęknął znowu.

Zaciekawiony, wyjąłem zapałki i zapaliwszy jedną przyświeciłem, chcąc mu się przyjrzeć. Światło błysło i ujrzałem coś okropnego. Masakrę, nie człowieka!

Cięty szablą przez głowę, miał rozcięte czoło, wycięte jedno oko i odrąbany koniec nosa. Wzdrygnąłem się na jego widok. Tak zeszpeconej twarzy, na której była jedna krwawa plama ze zlepionymi w krwa we strąki włosami, z czarnym ociekającym krwią oczodołem, bez nosa, jeszcze nie widziałem.

— Ale was cholernie porąbali! — rzekłem. — Całą gębę macie pocharataną!

— To jeszcze nic, to głupstwo! — rzekł ranny.

— Jeszcze nic? — zapytałem zdziwiony. — Czy jeszcze gdzie indziej macie ranę?

— Tak, szepnął ranny. — Mam przestrzeloną dwa razy rękę i bok przebity lancą.

— Jezus Maria! Człowieku, i ty żyjesz? — zawołałem zdumiony. — Powiedzcie jak to było? Jakżeście się tu do nas dowlekli?

— Byłem w szarży z drugim szwadronem — zaczął słabym głosem ranny. — Wyparliśmy bolszewików za mast, po tym pognaliśmy za nimi dalej aż za groblę do szosy. Kiedy bolszewicy zobaczyli, że nas mało, obrócili się na nas i zaczęli bić. Szwadron zawrócił i zaczął uciekać z powrotem. Jakiś bolszewik rąbnął mię szablą po głowie. Od razu poczułem że nie mam oka, straciłem przytomność i upadłem na ziemię. Nasi uciekli, a mnie bolszewicy obstąpili i krzyczeli: Ubit' jewo!"

Jeden strzelił do mnie dwa razy z „Nagana", trafiając w rękę, a drugi dźgnął mię lancą. Nie ruszyłem się wcale, bo mi się zrobiło ciemno w oczach i nie wiedziałem gdzie jestem.

Jakiem oprzytomniał, już było ciemno i bolszewicy odeszli. Zostawili mię, będąc pewni że jestem zabity. Przypomniałem sobie o wszystkim i zacząłem iść do swoich.

Chłód i pora wieczorna ocuciły mię, a że nogi mam zdrowe doszedłem do was! — skończył opowiadanie ranny.

Dreszcz zgrozy wstrząsnął mną do głębi i rzekłem:

— Mieliście straszne przejście, ale trzeba was ratować. Odprowadzę was do mostu na placówkę, to zaraz was zaniosą do wsi i zrobią opatrunek!

— Dobrze, dziękuję wam! — szepnął.

Zostawiłem Jakubca na posterunku i ująwszy rannego pod zdrowy bok i zakręciwszy sobie na szyję jego zdrową rękę poprowadziłem go na placówkę.

Kiedy koledzy ujrzeli przy świetle ogniska jego straszną twarz, oniemieli z wrażenia. Zostawiłem go, a za chwilę przybyli sanitariusze, zabierając rannego do wsi. Co się później z nim stało nie wiem, ale jeżeli jeszcze żyje, to jak strasznie musi wyglądać?

Wróciłem na swój posterunek. Wkrótce przyszła zmiana i udałem się z Jakubcem do naszej placówki, gdzie mogliśmy odpocząć i przespać się trochę.

Rano skoro świt zbudziły nas strzały.

(Z przyczyn technicznych dalszy ciąg „Wspomnień Szwoleżera" ukaże się w najbliższym czasie)



STRESZCZENIE.

Podoska przeszła do innego wagonu. Jadzia została się z dzieckiem na tym samym miejscu. Policja przeprowadziła rewizję w całym pociągu, w wyniku której zatrzymała Podoską i wieśniaczkę siedzącą obok z dwumiesięcznym dzieckiem na ręku.

— Nie zrabowałam niczyjego dziecka i o niczym nie mam pojęcia — odrzekła teraz Podoska zupełnie spokojnie.

— Gorzej będzie, jeśli zechce pani zaprzeczać — ostrym głosem burknął komisarz. — Uprzedzam panią...

— Nie ma mnie pan czego uprzedzać, bo mówię prawdę...

— Kłamie pani...

— Nie, nie mam powodów do kłamania...

— Czemu pani oddała to dziecko wieśniaczce właśnie w chwili, gdy dowiedziała się pani, że jest obława w pociągu?

Podoska spokojnym, opanowanym głosem odrzekła:

— Dziecko nie jest moje, jest to dziecko tej chłopki i pan komisarz jest w błędzie...

— Nie oszuka mnie pani — zawołał w najwyższym stopniu zdenerwowany komisarz. — Swej babce niech pani takie bujdy opowiada. Jest pani oskarżona o kradzież obcego dziecka.

Podoska zorientowała się w mig w sytuacji: Jadzia pojechała dalej. Sawicki, wiedząc, że grozi Jadzi kara śmierci, nie chciał podać jej nazwiska. Przeciwko Podoskiej nie ma żadnych podstaw do oskarżenia: przecież nie ona zabrała dziecko od pielęgniarki, a Siedlecka nie będzie fałszywie przeciw niej świadczyć.

Podoska postanawia więc odpowiadać komisarzowi bardzo ostro. Pewnym siebie głosem oświadcza:

— Jakim czołem mówi pan do mnie w taki sposób? To nie jest moje dziecko, nie wiem o żadnym dziecku...

—Przeciw pani wniesiono w Warszawie oskarżenie!

— Zapewne to robota jakiegoś dowcipnisia, albo też jakiegoś wariata. Oskarżenie pańskie odrzucam najkategoryczniej.

— No, no, nie tak kategorycznie. Ciszej! Za taką bezczelność dają u nas w pysk, rozumie pani? Nie liczę się w takich wypadkach tym, że pani jest kobietą...

— Wiem o tym, że się pan nie liczy żadnymi skrupułami. Znam o tyle wasz sposób postępowania...

— Stul pysk! — krzyknął teraz komisarz, wyprowadzony zupełnie z równowagi.

Nacisnął dzwonek i kazał dyżurnemu policjantowi wyprowadzić Podoską z pokoju.

— Zamknij ją w najciemniejszej celi, a potem pomówimy...

Po chwili wprowadza tenże policjant młodą chłopkę z dzieckiem.

Chłopka płacze bezustanku: oczy jej są zaczerwienione z łez. Również i dziecko płacze bez przerwy.

Nie rozumie, czego chcą od niej. Czego się do niej przyczepili...

Komisarz policji rozmawia z nią ostrym głosem:

— Powiedz prawdę, w przeciwnym razie dostaniesz zaraz w mordę...

— Jezu — Maria, przecież samą prawdę mówię — płacze chłopka — o co wam chodzi?

— Dlaczego zabrałaś dziecko tamtej kobiety, podając je za swoje?

— Bo to jest moje dziecko, a tamtej baby to nawet nie znam...

— Znowu kłamiesz, pamiętaj, do więzienia pójdziesz?

— Panie komisarzu, jak mi Bóg miły, samą prawdę mówię. Przecież to mogę udowodnić, że to moje dziecko, a nie żadne obce...

— No, to już w Warszawie wytłomaczysz się, a nie tutaj...

Chłopka wybuchła głośnym płaczem.

Odeślą ją do Warszawy? A czemu to? Czym zawiniła? Co teraz uczyni?

Za ostatnie swe pieniądze kupiła bilet. Teraz jest bez grosza przy duszy, nie ma nawet na jedzenie. Jak wróci do swej wioski, potem, gdy ją zwolnią?

Młoda chłopka płakała, spazmowała — ale nic nie zdołała wskórać.

Tego samego dnia jeszcze została wysłana z dzieckiem pod ostrą strażą do Warszawy.

Co czynił tymczasem Sawicki?

Od dwóch dni nie przychodził do fabryki. Dzwonił do majstra i do swego zastępcy, wydał im odnośne zarządzenia i zapowiedział, że wróci za kilka dni, gdyż musi w pilnej sprawie wyjechać z Warszawy.

Nie przychodził na noc do domu.

Po tym, co się działo w ostatnich dniach był zupełnie zmieszany i nie wiedział, co się z nim dzieje. Szedł z jednej knajpy do drugiej, pił bezustanku...

Noce spędzał z ulicznicami, które wyciągały odeń pieniądze.

Ale i ta tania miłość nie zdołała wyleczyć go z tęsknoty za Jadzią. Czuł wstręt do siebie za wszystko...

Wydawało mu się, że oszalał!

Chwilami chciał udać się do lekarza, by poradzić się — ale wnet rezygnował z tego, myślał tylko o śmierci.

Ach Boże, gdyby wtedy Jadzia nie krzyknęła — skończyłaby się jego męka, leżał by teraz na cmentarzu...

A teraz musi szamotać się ze sobą, pić by zapomnieć o wszystkim...

Trzeciego dnia, w chwili przytomności, przypomniał sobie Podoską.

Co się z nią stało? Czy nie została aresztowana? Musiał zameldować się na policji, by dowiedzieć się, co się z nią stało. Przecież oskarżył ją o to, że zabrała mu dziecko!

Poszedł więc do komisariatu. Tam przywitano go z radością:

Jeszcze wczoraj wysłano zawiadomienie do niego do domu, by się zgłosił natychmiast w komisariacie: żona jego oznajmiła, że mąż jej nie nocuje ostatnio w domu.

— Co słychać? — zapytał niespokojnie Sawicki.

— Aresztowaliśmy ją.

— Kogo? Kogo? — z niepokojem rzucił Sawicki pytanie.

— No, tę złodziejkę, która porwała pańskie dziecko. Jest w urzędzie śledczym....

— A dziecko? — zapytał Sawicki.

— Tak, aresztowaliśmy jeszcze jakąś chłopkę, która odebrała od Podoskiej to dziecko...

Sawicki zbladł. Boże, do czego jego obłęd prowadzi!

Przecież ta młoda chłopka, to zapewne Jadzia — teraz już jej nie puszczą, poznają i wykonają wyrok śmierci...

Komisarz zauważył bladość Sawickiego i zapytał:

— Panie dyrektorze, co się z penem dzieje?

Sawicki był tak oszołomiony tą wiadomością, że nic nie odrzekł: co teraz będzie, co teraz będzie!

Nie ulega wątpliwości, że to Jadzia!

Przebrała się, jako chłopka, by jej nikt nie mógł poznać.

Musi natychmiast cofnąć wszystkie swe oskarżenia...

Musi teraz za wszelką cenę ratować Jadzię!

A może już jest za późno?

Może już ją rozpoznali, a wtedy żadne słowa i zapewnienia na nic się nie zdadzą, wtedy i on zostanie również pociągnięty do odpowiedzalności za konszachty z buntownikami.

— Co się z panem dzieje? — pyta zaniepokojony komisarz, widząc bladość twarzy Sawickiego.

— Nic, zaraz przejdzie...

— Może pan dyrektor napije się trochę wody...

— Nie, dziękuję, za chwilę to przejdzie, ostatnio cierpię stale na bóle głowy...

— Zapewne pan dyrektor za wiele pracuje!

— Tak, być może... A więc idę już...

Komisarz spoglądał badawczym wzrokiem na Sawickiego, który sprawiał wrażenie niespełna rozumu.

Sawicki wrócił się i zapytał:

— A więc kto prowadzi śledztwo w sprawie kradzieży dziecka?...

— Urząd śledczy, piąty oddział...

Sawicki wyszedł z gmachu komisariatu, wsiadł do dorożki i pojechał do urzędu śledczego, gdzie go przyjął jakiś przodownik.

— To pańskie dziecko porwano?

— Tak jest — odrzekł drżącym głosem Sawicki. — Nie ode mnie z domu, ale z domu jego wychowawczyni...

— Tak, wiem, badałem już tą pielęgniarkę, konfrontowałem z chłopką i z tą panią Podoską...

— Jaki wynik tej konfrontacji? — zapytał niespokojnie Sawicki.

— Rozpoznała obydwie: ta chłopka nosiła okulary podczas porwania dziecka, a panią Podoską poznała, że to ona po raz pierwszy tę rzekomą chłopkę do niej sprowadziła...

Sawicki poczuł, jak krew uderzyła mu do głowy.

— Boże, sam oddałem Jadzię w ręce śmierci!

Za chwilę mieli sprowadzić tę chłopkę do pokoju.

Dalszy ciąg jutro

Porwał ogrodnika

celem otrzymania sowitego okupu — Zamiast pieniędzy i spokojnego bytu, los dostarczył mu „niespodzianki" w postaci więzienia

Franz Hanavald nabrał z dość szczególnych względów popularności. Franz Hanavald przed laty wyemigrował z Niemiec do Stanów Zjednoczonych. W Ameryce nie bardzo mu się powodziło. postanowił więc zabezpieczyć swą starość i leczyć swą chorą wątrobę w sposób nie bardzo uczciwy; postanowił porwać człowieka i z otrzymanego okupu żyć w spokoju.

Gdy powziął ten zamiar, zajął się przede wszystkim urządzeniem więzienia dla porwanego przez siebie człowieka. Wędrował przez wieś, aż w końcu znalazł odpowiedni dla swych celów mały lasek. Zaczął tam kopać rów, który następnie wycementował. Więzienie, którego przygotowanie zabrało mu dużo czasu, było w końcu gotowe. Wówczas Hanavald zabrał się do poszukiwania swej ofiary i jego wybór padł na ogrodnika Redlicha.

Nocą wtargnął przez okno do jego pokoju i sterroryzowawszy go rewolwerem, kazał się ubierać. Gdy napadnięty wykonał rozkaz, przeniósł go do auta i pojechał z nim do lasu, gdzie umieścił go w rowie i zakuł. Następnie oświadczył mu, aby nie próbował uciekać, ponieważ kajdany są doskonałe. Są wyrabiane w Hiszpanii i uchodzą za najlepsze w świecie.

Nad ranem Hanavald odwiedził swego więźnia i oświadczył, że wypuści go na wolność, gdy da mu 20.000 dolarów okupu. Redlich zaklinał się na wszystkie świętości, że tyle pieniędzy nie posiada w swym majątku i wyraził gotowość wypłacenia 2.000 dolarów. Dwa dni trwały targi i w końcu uzgodniono cenę. Redlich miał zapłacić 5000 dolarów.

Po załatwieniu tej sprawy Hanawald udał się ze swym więźniem do najbliższego automatu telefonicznego, skąd zatelefonował do brata i prosił, aby przywiózł pieniądze. Brat rzeczywiście przyjechał, ale w towarzystwie policji. Hanavald, który wypatrywał samochodu, zdołał w porę zbiec. Z początku policja nie chciała dać wiary słowom ogrodnika, ale gdy ten znalazł w lesie rów, władze zaczęły energicznie poszukiwać porywacza ludzi.

Znaleziono go dzięki jego hiszpańskim kajdanom. Ustalono, gdzie je nabyto, a u sprzedawcy dowiedziano się jak wyglądał nabywca. Ujęty Hanavald z płaczem przyznał się do swego czynu. Redlich zaś z uznaniem wyrażał się o nim, twiedząc że porywacz opiekował się nim jak prawdziwy dżentelmen. Jest jednak bardzo wątpliwym. czy o[illegible] ta wywrze jakiś wpływ na sędziów.

Chłop otruł 21 dzieci

W pobliżu Bratislawy (Czechosłowacja) w gminie Farkasda zachorowało nagle 21 dzieci z wyraźnymi objawami zatrucia. To zaintrygowało władze, które wszczęły dochodzenie. Jak ustalono dzieci kradły ze spichrza z owocami należącego do wieśniaka Caijcka owoce. Chcąc się ustrzec przed młodocianymi złodziejami, wieśniak posypał owoce trującymi jagodami, po spożyciu których dzieci zachorowały.

Wszystkie zatrute dzieci przewieziono natychmiast do szpitala. Stan ich jest bardzo poważ-

Kronika sportowa

Wykorzystać szanse i pokonać Jugosławię

na meczu piłkarskim o mistrzostwo świata w Warszawie

(m. g.) I znów oczekuje naszych piłkarzy **ciężka próba.** W dniu 10 października pierwsza reprezentacja stoczy **bój z „repami" Jugosławii o mistrzostwo świata w Warszawie,** a tegoż dnia drugi zespół zmierzy się **z narodową jedenastką Łotwy.**

Oczywiście, że większy ciężar gatunkowy posiada spotkanie z Jugosławią, tym bardziej, że stawką meczu jest mistrzostwo świata.

Gdy przed dwoma tygodniami na tym samym miejscu omawialiśmy szanse poszczególnych piłkarzy, pozwoliliśmy sobie na naszkicowanie składu przeciwko Jugosławii. I oto przed dwoma dniami kapitan zw. Kałuża zestawił zespół przeciwko Jugosławii, **niemal w stu procentach podobny do proponowanego przez nas składu.**

Na mecz z Jugosławią wystawieni zostali: **Krzyk, Gałecki— Szczepaniak, Kotlarczyk II — Nytz — Dytko, Piec I — Piontek — Korbas — Wilimowski — Wodarz.** Mogą w tej drużynie zajść minimalne zmiany i najpewniej zagra Matyas, zamiast Piontka. Sądząc jednak z oświadczenia wodza polskich piłkarzy, zmiany jeśli zajdą będą minimalne.

Czy skład ten jest dobry, czy jest najlepszy? Nie ulega wątpliwości, że jest to w chwili obecnej **drużyna najsilniejsza.** Oczywiście, że zawodowi opozycjoniści będą wytykali, że Martyna jest w dobrej formie i wtedy jest lepszy od Gałeckiego, że Nytz nie wytrzymuje jeszcze zaciekłego tempa 90-minutowej walki, że Kotlarczyk winien ustąpić miejsca młodszemu reprezentatowi.

Jak zwykle w podobnych wypadkach opozycjoniści sądzić będą, że mają... rację. Okazuje się jednak, **że Kotlarczyk wykazał na treningu teamów w Krakowie doskonałą formę, że Nytz znów wykazał poprawę, że Martyna jednak już nie jest w swej sławnej ongiś kondycji.**

Na kilka dni przed meczem winny ustać, naszym zdaniem, **wszelkie przykre polemiki odnośnie składu drużyny.** Wpływa to ujemnie na stan psychiczny wybrańców i z kolei na ich grę. Jeśli więc zapadnie ostateczna decyzja odnośnie składu, pamiętajmy o jednym: dodajmy **otuchy tym, którzy w dniu 10 października mają wyeliminować Jugosławię z dalszych walk o mistrzostwo świata.**

Mecz z Łotwą, mający rozegrać się tego samego dnia, ma ciężar gatunkowy o wiele mniejszy. Skład naszej drużyny jest następujący: **Madejski, Gemza — Twórz, Góra — Wasiewicz — Piec II, Habowski — Piontek — Wostal — Pytel — Łyko.** I w tej drużynie mogą zajść minimalne zmiany.

Mecz „łotewski" zostanie rozegrany w Katowicach. Przewidzieć wynik jest bardzo trudno. Łotysze „pazurki" swoje pokazali na meczu w Rydze, osiągając z naszym zespołem wynik remisowy. Takiej samej sztuki dokazali zresztą w Łodzi.

10 października w Katowicach chyba nie powtórzy się remis. **Tu padnie wynik zwycięski dla jednej ze stron. Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby zwycięstwo odniosła drużyna polska.**

Zawodowi bokserzy walczą.. o chleb!

BERLIN. W piątek wieczorem odbył się w Berlinie międzynarodowy turniej bokserów zawodowych. Ciekawsze wyniki notujemy:

mistrz świata w wadze półśredniej Eder wypunktował Włocha Oldoini. W tej samej wadze Niemiec Przybylski pokonał na punkty Włocha Fausto Rossi.

Zapamiętajcie!

Miesiąc bieżący obfitować będzie w międzypaństwowe spotkania piłkarskie. Kalendarzyk tych spotkań notujemy:

5 bm. w Wiedniu — Austria — Łotwa o mistrzostwo świata.

10 bm. w Warszawie Polska — Jugosławia o mistrzostwo świata, w Wiedniu Węgry — Austria, w Sofii Bułgaria—Rumunia, w Paryżu Szwajcaria — Francja.

17 bm. — Dania — Finlandia w Kopenhadze.

23 bm. — Anglia — Irlandia Belfast.

24 br. — Niemcy — Norwegia, Austria — Czechosłowacja w Pradze.

30 bm. Walia — Szkocja w Dublinie.

31 bm. Szwajcaria — Włochy w Genewie, Holandia — Francja w Amsterdamie.

Złóż ofiarę na F.O.N

Joe Louis ma dość boksu!

Najnowsza sensacja z „ojczyzny wszelakich możliwości"

Zgoła fantastyczna wieść przyszła na drutach telegraficznych z kraju wszelakich możliwości, z Ameryki: — JOE LOUIS ZAMIERZA WYCOFAĆ SIĘ Z RINGU.

Ale, że wszelkie wiadomości z „kochanej" Ameryki należy przyjmować z wszelkimi „honorami", to znaczy — z zastrzeżeniami, należało przeczekać dni parę, aż wieść nabierze „kolorów" rzeczywistości.

I cóż się okazuje? Joe Louis, po dramatycznym meczu z Walijczykiem, Tommy Farrem, miał oświadczyć, że ma dość boksu, że chętnie wycofałby się z ringu, jak to w swoim czasie uczynił wielki filozof ringu — Gene Tuney.

Wycofać się jednak należy w odpowiednim czasie. Tak przynajmniej rozumieją manażerowie i dlatego Louis musi stanąć do walki z Maxem Schmelingem. Walka ta ma się odbyć w czerwcu 1938 roku. Po tej walce Joe Louis może dowolnie sobą rozporządzać.

Kto jednak zna kulisy boksu zawodowego zrozumie, że pobożne życzenia Louisa nie spełnią się. Wprzód musi być wyeksploatowany „dokumentnie" przez menażera, a gdy wreszcie stanie się bezużyteczny, będzie mógł pomyśleć o „budowie gniazdka rodzinnego".

Majchrzycki znów zwycięża

w ramach spotkania Sokół-Heros 10:6

POZNAŃ. W piątek późnym wieczorem zakończyło się w Poznaniu pierwsze w tym sezonie międzynarodowe spotkanie bokserskie pomiędzy niemiecką drużyną B. C. Heros z Erfurtu a drużyną poznańskiego Sokoła.

Zwyciężyła drużyna polska 10:6.

Niemcy byli przeciwnikiem równorzędnym, lecz w dwóch wagach — lekkiej i średniej mieli słabe punkty.

Walki były interesujące, bokserzy Sokoła wykazali dobrą formę i wygrali zasłużenie.

Przed meczem odbyło się wręczenie upominków zawodnikom, obchodzącym swoje jubileuszowe walki.

Majchrzycki z racji swego dwóchsetnego meczu otrzymał stos kwiatów i wiele upominków. Ponadto upominki otrzymali: Dankowski, z okazji setnego meczu, Pela — 75 meczu, Janowczyk — 50 meczu oraz Czerwiński — 25 meczu.

W walce nadprogramowej, rozegranej w wadze lekkiej, Gielnik (S) wypunktował Fuchsa (H).

Wyniki spotkań meczu notujemy:

W wadze muszej — *Czerwiński* (S) pokonany został przez techniczny nokaut w trzeciej rundzie przez *Kowalskiego* (H). W drugim starciu Czerwiński nadział się na silny cios przeciwnika i poszedł na deski, a w trzeciej niezdolny był do walki.

W wadze koguciej — *Janowczyk* (S) zdobył dwa punkty bez walki z powodu nadwagi *Pfeifera.* Spotkanie towarzyskie dało wynik remisowy.

W wadze piórkowej — były mistrz Europy *Kästner* (H) wypunktował zasłużenie *Rogalskiego.* Dwie pierwsze rundy były wyrównane, przewagę wywalczył Niemiec w ostatnim starciu.

W wadze lekkiej — *Pela* (S) pokonał na punkty *Artela.*

W półśredniej — *Grzechowiak* (S) zwyciężył *Krezchnera* w drugiej rundzie przez techniczny k. o. Niemiec doznał rozbicia oka i lekarz zabronił mu dalszej walki.

W średniej *Majchrzycki* (S) pokonał wysoko na punkty *Bodego.* Niemiec, silniejszy fizycznie ustępował Majchrzyckiemu we wszystkich punktach pod względem technicznym.

W półciężkiej — *Dankowski* (S) już w pierwszej rundzie doznał tak silnej kontuzji nad okiem, że lekarz zabronił dalszej walki, wobec czego Müller wygrał przez techniczny k. o.

W wadze ciężkiej — ambitnie walczący Adamczyk (S) wypunktował *Beya.*

Sędziował w ringu p. Kazimierz Derda. Punktowali: Kästner (N), Przepióra i Zapiatka.

Organizacja meczu dobra.

Kucharski, Gąssowski i Noji pokonani

na międzynarodowych zawodach Warszawianki

W sobotę o godz. 15.30 na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozpoczęły się dwudniowe międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, organizowane przez K. S. Warszawiankę.

Zawody zgromadziły ponad 2 i pół tysiąca widzów. Pierwszy dzień walk przyniósł nam niespodziewane i przykre porażki Kucharskiego, Gąssowskiego i Noji. Wyniki techniczne notujemy:

W biegu na 1000 m. od startu prowadzi Kucharski i po pierwszym okrążeniu wysunął się na czoło o 20 metrów. Pod koniec drugiego okrążenia Kucharski wyraźnie zwolnił tempo i pozwolił dojść do siebie całej stawce biegaczy.

Prowadzenie objął Belg Mostert. Na dalszych metrach Kucharski coraz bardziej odpada i przychodzi na taśmę 7-my, kończąc bieg z najwyższym wysiłkiem.

Tymczasem o pierwsze miejsce usiłuje walczyć Gąssowski i na 300 metrów przed metą wychodzi na chwilę na czoło. Mostert odpowiada atakiem i kończy bieg pierwszy w czasie 2:27,8 min. przed Finlandczykiem Hartikka, który na ostatnich metrach zdołał minąć Gąssowskiego, uzyskując jednakowy z Polakiem czas 2:29 min. Czwarte miejsce zajął Finn Hoppania, 5) Staniszewski, 6) Mulak, 7) Kucharski, 8) Libera.

W biegu na 110 m. z płotkami zwyciężył Dunecki w czasie 16 sek. przed Gierutto 16,4 sek. i Sulikowskim 16,5 sek.

Niespodziewane, a piękne zwycięstwo, wywalczył Gierutto w kuli, zdobywając pierwsze miejsce wynikiem 15,31 mtr. Na drugim miejscu uplasował się słynny miotacz fiński Baerlund — 15,12 mtr., 3) Finn Toivonen 14,08 mtr., Praski 13,88 metrów.

W biegu na 200 m. pierwsze miejsce zajął Zasłona 22,2 sek., 2) Dunecki 22,8 sek., 3) Darowski 23 sek., 4) Śliwak.

W biegu old boyów na 60 mtr. zwyciężył Żuber 7,9 sek. przed Mackowiakiem w tym samym czasie, 3) red. Szenajch 8,1 sek.

W biegu na 5000 metrów od startu prowadzenie obejmuje Lehtinen (Finlandia) przed swoim rodakiem Kurki, na trzeciej pozycji biegnie Noji, za nim Soldan.

W trzecim okrążeniu na czoło wysuwa się Soldan, lecz po 200 metrach atak Lehtinena pozbawia go prowadzenia. W tej kolejności zawodnicy biegną przez 3000 metrów.

Lehtinen inicjuje ucieczkę i zostawia za sobą Soldana o 20 mtr. Noji przyspiesza tempo i po paruset metrach dochodzi Lehtinena, dotrzymując mu kroku do 4500 metrów.

W tym okresie na trzecim miejscu biegnie Winkus, którego na paręset metrów przed metą mija Kurki. Ten ostatni usiłuje dojść prowadzących, lecz bez skutku. Soldan odpada coraz dalej.

Na metę pierwszy wpada Lehtinen po zaciętej walce na ostatnich 200 m. z Nojim. Czas zwycięzcy 14:51,6 min. o 5 metrów za zwycięzcą — Noji, kompletnie wyczerpany w czasie 14:54,8 min. Na 3-cim miejscu Kurki — 15:04,2 min., 4) Wirkus — 15:15 min., 5) Wiśniewski, 6) Wasilewski, 7) maratończyk Marynowski w czasie 15:41,5 min. Soldan biegu nie skończył.

W skoku w zwyż pierwsze miejsce zajął Karol Hofman (AZS Poznań) przed Gierutto (Warszawianka) i Garnuszewskim (Kraków). Wszyscy zawodnicy przeskoczyli tę samą wysokość 176 cm.

Na zakończenie pierwszego dnia zawodów odbył się bieg sztafetowy 4 × 100 mtr. Zwyciężyła drużyna kombinowana w składzie:

Danowski — Śliwak — Zasłona — Dunecki w czasie 43,4 sek., przed drużyną A. Z. S. (Trojanowski — Ko[illegible]ki — Becher — Sulikowski) 44,4 sek.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgińcki wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Gdy się nieco uspokoili, sędzia śledczy przystąpił do zadawania im pytań: „Czy córka Pana miała jakieś znajomości?" — zwrócił się do Olgińskiego.

Nieszczęśliwemu ojcu słowa przychodzą z trudem. Drży jeszcze cały ze wzburzenia. Głosem drżącym od łez odpowiada:

— Nie, Marta nie miała żadnych znajomych... Mieszkamy tu przecież od niedawna.

— Czy jest pan tego pewny? — przepytuje sędzia śledczy. — Rodzice nie zawsze znają tajemnice swoich dzieci.

— Panie sędzio, moja jedyna córka nie miała przede mną żadnych tajemnic.

— W czyim towarzystwie przebywała ostatnio pańska córka?

— Wyłącznie w towarzystwie swoich rodziców. Nigdy nie opuściła mieszkania beze mnie. Rzadkością jest dziś dziecko, które by było tak przywiązane do swego ojca, jak moja córka do mnie.

— Czy nie zauważył pan u niej ostatnio jakiejś zmiany w usposobieniu?

— Nie, była zawsze wesoła i pełna życia.

— Hm... Czy przeglądał pan jej korespondencję?

— Panie sędzio, córka moja z nikim nie korespondowała.

— Cóż więc zdaniem pana, może być przyczyną tego tajemniczego porwania?

— Nie wiem, panie sędzio. Nie mogę sobie tego w żaden sposób wytłumaczyć, stoję w obliczu strasziwej zagadki.

— A może córka pana kochała kogoś potajemnie? — Próbuje sędzia śledczy dojść przyczyny tajemniczego zajścia.

— Jeżeli córka moja była w kimkolwiek zakochana, to ja byłbym tym szczęśliwym...

Głos Olgińskiego drży od łez.

— Pan?!... zdumiewa się sędzia śledczy.

— Tak, ja, bo tak jak ona była moją jedyną radością i szczęściem, tak ja byłem jej najdroższym skarbem w życiu.

Sędzia śledczy długo badał Olgińskiego, jego żonę oraz służbę w domu Olgińskich, ale badania te nie dały żadnego wyniku. Nie udało mu się rzucić najmniejszego światła na to okryte mgłą tajemniczości wydarzenie.

Sędzia śledczy rozpoczął również badanie całego szeregu osób, które były obecne podczas strasznej sceny porwania Marty. Sędziemu śledczemu szło o uzyskanie możliwie dokładnego rysopisu Czeczeńca.

Ale nikt z obecnych w parku nie mógł podać, jak wyglądał jeździec. Pędził on na swoim koniu z tak błyskawiczną szybkością, że niesposób było dojrzeć jego twarz.

Tajemnicze porwanie młodej dziewczyny w parku miejskim wywołało wstrząsające wrażenie w całym mieście i stało się ustawicznym tematem rozmów po wszystkich domach, wszędzie tam, gdzie się ludzie schodzili.

Policja znalazła się w ciężkim położeniu. Śledztwo utkwiło na martwym punkcie. Po mieście rozniosły się najdziwaczniejsze pogłoski o zagadkowym, niewyświetlonym wydarzeniu.

Jedni wietrzyli sprawę miłosną. Przypuszczali, że to córka Olgińskiego sama uplanowała porwanie, że ten jeździec był jej kochankiem... Ponieważ Olgiński — mówiono — sprzeciwiał się temu małżeństwu, córka uprosiła sama ukochanego, żeby ją porwał...

Inni znów twierdzili nawet, że jest to „kawał" ze strony samego Olgińskiego, który chciał w ten sposób nadać rozgłosu swojej córce w mieście...

Jednym słowem — w całym mieście kotłowało.

A tymczasem Olgiński wpadał z dnia na dzień w coraz to większą rozpacz.

Nie interesował się swoimi sprawami handlowymi, nie odbierał nawet raportów ze stanu produkcji swojej kopalni ropy naftowej.

Życie całe straciło dla niego swój sens. Chodził pogrążony wciąż w swoich myślach, pełen zgryzoty. Zamknął się w sobie i do nikogo nie odzywał się ani słowem.

Każdego dnia odwiedzał komendanta policji. Oświadczył, że połowę swego olbrzymiego majątku odda temu, kto odnajdzie mu córkę i sprowadzi ją żywą do domu.

Stary, nieszczęśliwy ojciec mówił ze łzami w oczach:

— Jeżeli jej nie odnajdę, cały mój majątek, i tak pójdzie na marne... Wszystko pójdzie w niwecz... Bez niej życie moje nie ma żadnego sensu... Dla niej było to wszystko, dla tej mojej jedynej...

— Robimy wszystko co w naszej mocy, żeby ją odnaleźć — odpowiedział komendant policji. Trzy bataliony żołnierzy poszukują córki Pana w górach, ale narazie, niestety, wszelki ślad po niej zaginął...

— Dlaczego to prowadzi się poszukiwania w górach? — dziwi się Olgiński. — Czy otrzymaliście Panowie jakieś wiadomości, że tam można ją znaleźć?



— Zgłosił się do nas jakiś człowiek w podeszłym wieku z wiadomością, że w drodze do Grozny napotkał na szosie, prowadzącej w góry, jeźdźca galopującego na rączym koniu. Przed nim na koniu leżała z rozwianym włosem młoda, omdlała kobieta.

— Boże mój, Boże, — wyrwał się okrzyk z piersi Olgińskiego. — Gdzież jest ten starzec? Muszę go widzieć.

— Podał swój adres. Mieszka na Tyfliskiej 16.

Nazajutrz Olgiński udał się do starca, który — jak się okazało — woził zwykle drzewo z lasów górskich do miasta. I złamany nieszczęściem ojciec zaczął wypytywać o okoliczności, w jakich furman spotkał jeźdźca.

Starzec nie umiał powiedzieć nic ponadto, co już oświadczył w komendzie policji: że czeczeniec z ogromną szybkością pędził po pustej szosie i przytrzymywał silnie ręką zemdloną kobietę.

Olgiński złożył na ręce policji sto tysięcy rubli i kazał ogłosić w całym mieście, że tak wielką nagrodę otrzyma ten, kto potrafi wskazać miejsce pobytu jego córki.

I rzeczywiście nazajutrz na murach Grozny ukazały się olbrzymie plakaty. Kto odnajdzie i sprowadzi porwaną córkę bogatego Olgińskiego, otrzyma jako wynagrodzenie olbrzymią sumę stu tysięcy rubli.

W przeciągu najbliższego tygodnia oddziały policji i wojska przeszukiwały siedziby plemion górskich, ich auły (wioski). Szukano wszędzie, po wszystkich szczelinach górskich, po jaskiniach i saklach (lepiankach) ubogich czeczeńców, ale napróżno. Nie znaleziono nigdzie ani śladu Marty.

Antoni Olgiński bał się, że zmysły postrada z ogromu nieszczęścia. Pani Olgińska leżała ciężko chora, doktorzy czuwali dzień i noc nad jej łożem.

Jakże niedawno jeszcze temu życie uśmiechało się wszystkim promieniami szczęścia do tej bogatej rodziny? Jak niedawno temu Olgiński mógł radować się swoją córką i całować ją, tulić do siebie... I nagle taki ogrom nieszczęścia!

Gdybyż choć miał tę pewność, że jego córka żyje, że jest zdrowa. Kto wie, może Marta nie żyje już... Może leży gdzieś w grocie górskiej przebita kindżałem czeczeńca...

Na samą myśl o tej możliwości nieludzki ból przeszywał Olgińskiego, doprowadzał go do szału. Nie, nie był w stanie o tym myśleć...

Tymczasem minął tydzień, a po tym drugi i trzeci, a o Marcie ani słychu ani dychu. Wpadła jak kamień w wodę.

Olgiński wpadł w taką rozpacz, że zaczął rozmyślać o samobójstwie.

Okropne wizje prześladowały go i doprowadzały do obłędu. Widział Martę z wyciągniętymi ramionami i słyszał jej błagalne wołania o pomoc. Z jej wyciągniętych ramion sączyły się wielkie krople krwi, a jej gardło było jedną wielką, straszną raną, ścinającą krew w jego żyłach.

— Ratuj mnie, tatusiu, ratuj mnie... — słyszał wyraźnie jej głos we śnie.

Antoni Olgiński nie mógł znieść tego dłużej. Te straszne sny odbierały mu resztki energii i żywotności. Jednego ranka po tak strasznej nocy wstał wcześnie, wszedł do gabinetu i założył pętlę na haku, na którym wisiał portret jego ojca.

Potym ukląkł przed obrazem Najświętszej Marii Panny i ze łzami w oczach błagał o odpuszczenie winy za czyn, który miał teraz popełnić.

— Nie mogę dłużej... — szeptały jego wargi.— Przebacz mi, o Matko Bolejąca!

Nagle usłyszał lekkie stukanie do drzwi wejściowych. Ponieważ wszyscy domownicy byli jeszcze pogrążeni we śnie, Olgiński podszedł sam do drzwi zobaczyć, kto przyszedł tak wczesnym rankiem. Otworzył drzwi, ale nikogo nie było. Na progu jedynie leżała zapieczętowana, biała koperta...

Dalszy ciąg jutro.

42 razy targnęła się na życie

by zwrócić na siebie uwagę mężczyzn i zdobyć męża — „On" okazał się oszustem i łotrem

Młoda mieszkanka Budapesztu, panna Vera Hatsceg, której w życiu źle się powodziło, postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu nabyła rewolwer i strzeliła do siebie. Kula wprawdzie ją zraniła, ale tylko powierzchownie i panna Hatscek w krótkim czasie wróciła do zdrowia. Zaraz po tym uparta samobójczyni po raz drugi targnęła się na życie, zażywając tabletki weronalu. Ale i tym razem przywrócono ją do życia.

Młoda Węgierka obecnie znalazła już pewne upodobanie do odbierania sobie życia i w różny sposób starała się popełnić samobójstwo. Czyniła to teraz ze specjalnych względów. Przypuszczała, że w ten sposób zwróci na siebie uwagę, że mężczyźni będą o nią dbali, najnieszczęśliwszą kobietą świata, może nawet któryś z nich zakocha się w niej i poprosi ją o rękę.

Ale nikt jakoś się nie zgłaszał i panna Hatscek w dalszym ciągu popełniała samobójstwa, nie wyrządzając sobie zresztą krzywdy. Gdy po raz 42-gi targnęła się na życie, zwrócił na nią uwagę pewien amerykański dziennikarz, zrobił z nią wywiad i wraz ze zdjęciem posłał do pewnego tygodnika amerykańskiego, który umieścił fotografię ładnej Węgierki na tytułowej stronie.

Po kilku dniach do redakcji pisma zgłosił się William Detford i oświadczył, że zakochał się w młodej Węgierce i że chciałby pojechać do Węgier, aby się z nią pobrać, ale nie ma na to pieniędzy. Tygodnik opublikował to oświadczenie i w ciągu krótkiego czasu czytelnicy zebrali dla niego odpowiednią sumę pieniędzy. Redakcja wręczyła zebrane pieniądze Detfordowi, który w zamian za to miał przysyłać listy z podróży.

Z początku rzeczywiście przysyłał listy, ale przyjechawszy do Paryża zaniechał pisania. Redakcja zawiadomiła o wszystkim policję, która zainteresowała się bliżej Detfordem i znalazła go w Nowym Jorku. Okazało się, że Detford zamiast udać się na Węgry do ukochanej przehulał pieniądze w nocnych lokalach Paryża.

Redakcja w imieniu swych czytelników wytoczyła Detfordowi proces, zarzucając mu, że nadużył jej zaufania i że czytelnicy nie ofi[arow]ywali mu pieniędzy na hulan[k]i.

Sąd uwolnił jednak Detforda, stając na stanowisku, że jeżeli ktoś umieszcza pieniądze w niepoważne przedsięwzięcie, nie może żądać.

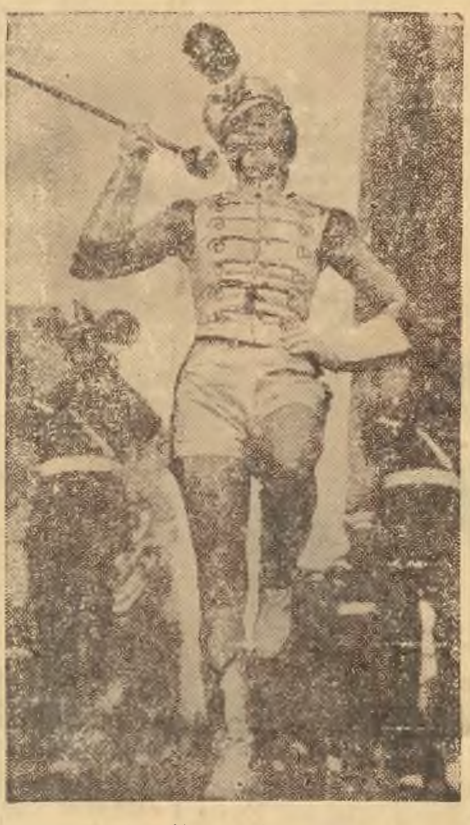


Zdjęcie miasta Greenbelt (Ameryka) dokonane z lotu ptaka. Jest to podobno najnowszy model miasta, przeznaczonego dla tych, którzy miłują spokój. Miasto czeka teraz na mieszkań-



W Bułgarii odbyły się ostatnio manewry, na których obecny był król Borys. Widzimy go, gdy z okopu obserwuje akcję wojsk. W głębi stoi książę Cyryl.





Beztroska rozmowa angielskich żołnierzy z Amerykanami w Szanghaju. Jedynie stalowe hełmy i barykady z worków wskazują, że to bynajmniej nie sielanka; obok piękna Annie Laura w roli kapelmistrza prowadzi orkiestrę w czasie święta legionistów amerykańskich.





Ostatnie zdjęcie z pobytu Mussoliniego w Trzeciej Rzeszy. Duce śpieszy na dworzec i oczywiście towarzyszy mu kanclerz Hitler; obok najmłodszy syn prezydenta St. Zjednoczonych, John Roosevelt ze swą nowozaślubioną małżonką, Anną Lindsay z Bostonu.

Straszliwa zemsta pięknej żony znanego lekarza

Oskarżyła go, że nie był lekarzem, że nawet nie studiował medycyny że zajmował się „niewyraźnymi" sprawami — Niebywały ten skandal powstał na tle oporu lekarza w udzieleniu rozwodu swej pięknej żonie

Niebywałą sensację w kołach towarzyskich Warszawy wywarła wiadomość o wszczęciu dochodzenia **przeciwko znanemu lekarzowi, dr Adolfowi C.**

Doktór C. przybył do Polski w roku 1918 eszalonem z Rosji. Repatriant złożył w Równem zameldowanie policji, że jakiś **nieznany sprawca skradł mu portfel, zawierający pieniądze i wszystkie dokumenty, m. in.** dyplom lekarski Uniwersytetu w Saratowie. Sprawcy kradzieży nie schwytano.

Przybywszy do Warszawy, dr C. rozpoczął praktykę lekarską **bez powiadomienia władz administracyjnych i Izby Lekarskiej.**

Niebawem salony doktorostwa C. stały się **miejscem zebrań towarzyskich.** Duszą tych zebrań była **małżonka doktora, Tamara, z pochodzenia Rosjanka.**

Wśród licznych gości znalazł się pewnego razu inżynier Tadeusz O. który od pierwszego spojrzenia **zakochał się w pięknej Tamarze i zdołał pozyskać jej wzajemność.**

Ponieważ doktór nie chciał zgodzić się na rozwód, **żona porzuciła go i zamieszkała u inżyniera.**

Lekarz kilkakrotnie zwracał się do żony z prośbą, by wróciła do niego, a spotkawszy się z **kategoryczną odmową, postanowił zemścić się i oskarżył ją o kradzież cennych antyków,** które jakoby miała sprzedać antykwarzom na Stokrzyskiej.

Zarządzona rewizja w antykwarniach ujawniła szereg cennych przedmiotów, stanowiących własność lekarza. Okazało się jednak, że **antyki sprzedawała umyślnie przez lekarza podstawiona kobieta.**

Dotknięta fałszywym oskarżeniem, Tamara C. z kolei **sama dowodzi, że mąż jej nigdy nie był lekarzem, że nawet nie studiował medycyny i żadnego dyplomu nigdy nie posiadał,** a **kradzież portfelu w Równem została zręcznie zmistyfikowana.**

Skarga głosi dalej, że dr C. trudnił się w Saratowie jakiemiś **niewyraźnymi sprawami, że popełnił defraudację i został wykluczony z Kolonii Polskiej w Saratowie.**

Na dowód prawdziwości swoich zarzutów, Tamara C. prosi o zbadanie kilku świadków.

Obecnie prowadzone jest dochodzenie w tej niezwykle sensacyjnej sprawie.

Afera Kuśnierza

Okazał się nim wielokrotnie notowany oszust

Na terenie Warszawy grasował jakiś osobnik, podający się za właściciela wytwórni kuśnier skiej przy ulicy Elektoralnej. Brał on do naprawy futra i palta. Oczywiście że interes był od powiednio reklamowany, to też „magazyn" cieszył się olbrzymią popularnością.

Po pewnym jednak czasie zakład kuśnierski został zlikwidowany a jego właściciel znikł bez śladu.

Wszczęte natychmiast dochodzenie ustaliło, że rzekomym kuśnierzem był znany i wielokrotnie notowany oraz poszukiwany Chilel Birencwajg, który zbiegł w niewiadomym kierunku.

Obecnie do policji zgłaszają się poszkodowani, których futra zniknęły wraz z kuśnierzem. Okazało się, że B. otrzymywane do przeróbki futra zastawiał lub sprzedawał.

Policja prowadzi dochodzenie.